№ 6.

Warszawa, dnia 8 Lutego 1862 r. 27 Stycznia.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w **Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3), *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

DO STAREGO ZEGARA.

I znów mi służysz, mój ty stary sługo,
Coś letargicznym snem przespał dwa lata!
I znów twe serce, co milczało długo,
W piesiach brązowych jak dawnij kołata,
I dobrze znany głos twój uchu memu,
Czas niešcigniony liczy po dawnemu,
I na twém licu, dla mnie pełném myśli,
Każda się chwila wyraziście kréśli!
Witajże, witaj, przyjacielu drogi,
Pracowni mojéj chlubo i ozdobo!
Chociaś prostaczek lichy i ubogi,
Żaden się inny niech nie mierzy z tobą!
Ani wewnętrznych zalet szereg długi,
Ani zewnętrzny przepych i ogłada,
Nic już żadnemu w oczach mych nie nada;
Ach, bo mi w życiu pewno żaden drugi,
Téj coś ty oddał, nie odda usługi.
Słuchając jak twe tętna kołatały,
Jam przekołatał wieku krzyżyk cały,
I serce moje, w takt im, młodą siłą,
Krocie miljonów razy uderzyło....
Tyleż mu jeszcze uderzyć sądzono?
I bić, jak wtedy, dzisiaj zdatneż ono?!...
Toż i nie dziwy, że z radością rzewną
Witam cię, jakby duszy méj pokrewną;
Że gdy spoglądam na drogie twe lice,
To mi łza słodka zalewa źrenice;
I że gdy słyszę, jako głos twój dzwoni,
To mi wnet raźniéj serce bije w łonie!
Że nieraz do twych skazówek przykute,
Oczy, z minuty schodząc na minutę,
Parękroć tarczę twą zmierzą dokoła;
A myśl już smętna, już znowu wesoła,
Chociaż porwana w kręgi ich obrotu,
Przecież chyżego chwil nie czuje lotu;
I niby w wieczność cała zanurzona,
Jak drobna pszczoła w powietrza otchłanie,
Gdy godzin czarne spotyka znamiona,
Jak na kwiat pszczoła, chyżo spada na nie,
I miody wspomnień zbiera z nich szczęśliwa,
Choć śród tych kwiatów i cykuta bywa;
A nawet jedno znamię, to się płoni,
Jak róża, pełna przepychu i woni,
To znów, za drugim skazówek obrotem,
Jeży się ostem, lub zieje blekotem!

Sługo mój stary! druhu mój jedyny!
Znane ci słowo téj dziwnéj rozgadki:
Ty wiész, jak różnych te same godziny
Przygód w mém życiu są wiernemi świadki!
Pomnisz tę moją celkę samotniczą,
Gdziem po raz pierwszy niegdyś witał ciebie;
I gdziem nikogo, oprócz Boga w niebie,
Nie miał przy sobie, przed kimbym z goryczą,
Albo z radością mógł otworzyć duszę;
I gdzie grobową dnia i nocy głuszę,
Tyś jeden tylko serca twego biciem
Głośném, przerywał i napełniał życiem?
Pomnisz tę celkę? pomnisz owe lata,
Co mi w niéj przeszły, przez ciebie zmierzone
Chwila po chwili, z których dziś mi splata
Pamięć cudowną wspomnienia koronę?...
Czyż choć raz jeden, gdyś w zaklętém kole
Te same godzin ukazywał znaki,
Jednakieś w sercu mém spotykał bóle,
I w głowie mojéj marzeń wir jednaki?...
Ileż to dumań coraz innéj treści,
Ileż radości, ileż to boleści,
Ile znękania, ile znów nadziei,
I poniżenia gorzkiego i chwały,
Tych samych godzin znamiona z kolei
W samotnéj owéj celce méj widziały!
A później, sługo mój ty najpoczciwszy,
Pomnisz tę chwilę, gdy w pustelni owéj
Ostatni raz mi godzinę wybiwszy,
Wraz ze mną przeszedł w progi chatki nowéj,
Gdziem już miał przed kim, oprócz Boga w niebie,
W doli niedoli otworzyć swą duszę,
I gdzie już błogą ciszę a nie głuszę,
Było rozerwać komu, oprócz ciebie?
Pomnisz, jak znowu też znaki godzinne,
Tam pod téj chatki mojéj drogą strzechą,
Inną się znowu przystroiły cechą,
I głos twój dla mnie przybrał dźwięki inne?
A wiész, mój sługo, sam najlepiéj o tém,
Żem nie swym zawsze troskał się kłopotem,
Nie swojém szczęściem radował się zawsze;
Że serca mego męczarnie najkrwawsze,
I że radości jego wielkie, święte,
W tych twoich godzin znak i dźwięk zaklęte,
Których wspomnienie po dziś dzień przeklina,
Lub błogosławi niejedna rodzina....
Witajże, mój ty kronikarzu stary!
Mój ty gaduło, którego powieści
Słucham, dziecięcéj, szczeréj pełen wiary,
Służ mi jak dawniéj, a głos twój obwieści
Ową godzinę, co mi życia dzieje
Zamknie, i sama z wiecznością się zleje.
Służ mi! a niechaj Pan Bóg cię zachowa
Od letargicznéj niemocy raz drugi!
O! bo mój druhu, przez nią twéj zasługi
Przepadła dla mnie ledwie nie połowa!...
Dwa lataś tylko stracił, tak dwa lata!
Lecz jakże wielkich godzin w dziejach świata
Tyś mi swojemi nie ogłosił dzwony!
Jaki w kronice twéj rozdział stracony!...
Służże mi teraz wierniéj, szczerzéj jeszcze,
A Pan Bóg z nieba niech twéj służbie szczęści!
Niech da ci nie znać, co chwile złowieszcze,
A uroczyste dzwonić coraz częściéj;
I niech na czarne godzin twoich znaki,
Z kolei spływa wspomnień urok taki,
Aż brylantami wszystkie je poznaczę,
I szczerozłote skazówki ci sprawię,
I skromne twoje dziś lica prostacze
Zabłysną świetnie w przepychu i sławie!
A gdy ostatnią dźwiękniesz mi godzinę,
To wszystkie życia i bóle i znoje,
Stracę z pamięci, patrząc w tarczę twoję,
I ujrzę w blaskach jéj rajską dziedzinę!

A. Pług.

LISTY Z KONNÉJ WYCIECZKI

PRZEZ

Ex-Bociana Wileńskiego.

Dziś gdy ustały Wolne Żarty, gdy żartować nie wolno, bośmy poważnie na wszystko patrzeć przywykli, gdy nawet łzawa wesołość przez wielu jęst uważaną za grzech przeciw świętemu duchowi czasu, a tylko rozmyślanie lub milczący smutek weszły w modę, nie wiem czyli się do Tygodnika Mód przydadzą moje bocianie listy, pisane piórem do kłucia rozmaitych gadów i owadów, które, dawniéj, nim nie osuszono błot naszych, tak obfity stanowiły pokarm dla myślącego ptaka—stróża sianożęci, jak go pięknie nazwał Syrokomla. Dziś, chwała Bogu, w dziedzinie władzy bocianiéj wszystko się przychyliło ku dobremu, czy to w skutek nagłéj zmiany temperatury, bo barometr uczuć wskazuje ciepło i pogodę, czy z powodu owych wiatrów południowo-zachodnich, tak przeciwnych rozpładzaniu się gadów, czy wreszcie z przyczyny samego groźnego klekotania bocianów; dosyć, że mniéj już u nas zimnych, nadętych żab, odrażających swym widokiem, mniéj obrotnych, chytrych, czołgających się wężów, mniéj przebiegłych jaszczurek i tych wszystkich istot, które wbrew może naturalistom przywykliśmy uważać za zakałę rodzaju zwierzęcego. Tak zaiste! wielkie dziś zmiany w państwie gadów; znikł mianowicie ów cynizm w złém, a nastała pora szacunku opinji publicznéj; wystę-

pek skrył się głęboko; skrzeczenie żab i syczenie wężów jawne, głośne umilkło; wybrzeże naszych litewskich jezior i błot poleskich przedstawiają widok cichego spokoju, któremu, siedząc na swém wysokiém gnieździe, z dziobem poważnie złożonym na piersi, z dumą w oku przypatruje się milczący bocian, gotów do odlotu; a gdy posłyszy czasem jakiś głos fałszywy z bagna lub sianożęci, dolatujący tylko do jego wprawnego ucha, to już nie ostrzy dziobu, nie dąży w stronę krzyku, bo wié dobrze, że to jest ostatnie hasło fałszu i nieprawości, co musi zginąć w powietrzu bez echa, bez współczucia; wygląda dziś bocian z nadzieją powrotu przyszłéj wiosny i wyleci niebawem w dalekie strony, klekocąc jedynie na pożegnanie zbawienne myśli porady.—Państwa już mego nie masz pomiędzy wami—wzrastajcie jeno w cnoty jedności, zgody, wytrwania i poświęcenia, a dożyjecie czasów, gdy sumienie publiczne przemówi do was nie przez mój dziób bociani, lecz dźwięczną nutą pieśni słowików i skowronków—nie głosem ostréj satyry, lecz pochwalną odą natchnionego piewcy.

Taka dziś już rola bociana; ale przywykłym do pisania piórem wyjętém z jego skrzydła; przywykłym do zapatrywania się na rzeczy ludzkie ze stanowiska ironji, z uśmiechem na ustach, nie tak łatwo pozbyć się dawnego nałogu i mówiąc, nawet o dodatnich stronach społeczności i wypadków, trudno nie pożartować czasem choćby dla ulżenia sobie w smutku, lub skrócenia długich, ba! najdłuższych może chwil wyczekiwania. A zresztą i sama nadzieja, którą wiecznie żyją społeczności i ludzkość cała, czyż nie usposabia nas do wesołości? czyż nie z uśmiechem choćby przez łzy wyzierającym, powtarzamy sobie pełni otuchy: cierpliwości! cierpliwości! a lepiéj będzie! Jakimże nakostatek sposobem powinno się objawiać nowe przebudzenie myśli i uczuć, to przyjście na świat nowonarodzonego dziecięcia ducha czasu?... prawda, płacze niemowlę, lecz dojrzewający młodzieniec wesoło na przyszłość spogląda, lecz młodość jest uśmiechem życia—odmładzanie się ducha epoki, weselem ludzkości!

Gdy więc z tego punktu wychodząc, nastroję czasem myśl moją na ton weselszy, gdy niekiedy wolny żarcik zaplącze się do mego opowiadania, zechcecie mi może darować; bo choć nie idę do was okryty czarną żałobą, ze łzą w oku i ze zwieszoném smętnie czołem, lecz za to patrzę w niebo „śmiało, ostro, jak sierocie patrzéć wolno“, i z nadzieją w duszy, z radością na twarzy puściwszy się w drogę, zebrane w niéj wrażenia swobodnie i wesoło opowiem.

Jednym z pocieszających objawów teraźniejszego życia naszéj społeczności, są bezwątpienia coraz częściéj dające się słyszéć odezwy o potrzebie ukrócenia zbytków, zmniejszenia wydatków, zaprowadzenia oszczędności i w ogóle zmniejszenia stopy pańskości i wystawy, na jakiéj się dotychczas po większéj części znajdowały nasze obywatelskie domy, a nie tylko odezwy te przechodzą z ust do ust, lecz nawet słowa zamieniają się w czyn, w rzeczywistość. Wielu dziś obywateli, czy to przez głębsze potrzeb krajowych pojęcie, oparte na miłości dobra publicznego, czyli też jedynie zmuszonych reformą włościańską, która wywołała konieczną oględność w wydatkach, uszczuplając dochody, wielu, mówię, zmieniło tryb życia, pozbyło się próżnéj ostentacji, a rozumniéj używając udzielonéj sobie przez Opatrzność fortuny, pewną część intraty i na szlachetniejsze od osobistych interesów może używać cele. Ale nie tylko ta wyraźna zmiana pociesza ludzi myślących; widziemy nawet objawy świadczące o poczuciu potrzeby reformy moralnéj, o chęci nabycia hartu sił duszy i ciała, nabrania odwagi cywilnéj, tak u nas rzadkiéj, pozbycia się miękkości, ociężałości i téj słabości, którą w nas wyrodziły wygódki i konforty nowoczesnéj cywilizacji materjalnéj. Zastanowiono się dziś głębiéj nad tém, że do wielkich rzeczy wielkich potrzeba środków, że w słabém ciele rzadko duch bywa mocen; że potęgą ducha dźwigają się tylko ideały, lecz do utworzenia rzeczywistości materjalna moc jest niezbędną. W upowszechnianiu tych chwalebnych i zbawiennych pojęć, niewiasty nasze, mające niezaprzeczoną wyższość od wąsatobrodatéj połowy rodzaju ludzkiego, głównie się odznaczają, i jak umieją przewodniczyć w czynie, w życiu prywatném i nawet publiczném, tak przewodniczą na drodze rozwoju sił uczuć i myśli. Zdarzyło mi się niedawno podsłuchać piękną i bogatą panienkę, w ten sposób odzywającą się do swéj przyjaciółki: „Wiész co Józiu, ja teraz za nic nie wyjdę za mąż, bo nie mogę kochać tego, dla którego nie mam szacunku, a pomiędzy naszą młodzieżą jestże jaki wzbudzający prawdziwy szacunek?... czyż można szacować mężczyzn niemających w sobie nic męzkiego?... Oni się śmieją z owych Angielek, co utworzyły kompaniję strzelców w obronie Anglji od mniemanego najścia Francuzów; szydzą z tych Amazonek dźwigających w drobnych rączkach olbrzymie karabiny, lecz czyż sami nie są stokroć śmieszniejszymi przy całéj swéj słabości, elegancji, ze swemi wychuchanemi rękami, wyfryzowaną głową i ugrzeczniono wypieszczoném obejściem się, które nam ledwie przystoi? Jakże się poświęcić temu, na którego pomoc, wsparcie moralne i fizyczne liczyć nie można? Jakże się odważyć wyjść

za takiego pana Bolesława, który nigdy w życiu nie siedział na koniu, który się boi trzepocącéj się kury? za pana Mieczysława, który w wygładzonym ręku nic więcéj nie trzymał oprócz lornetki, lub krótkiéj laseczki, a nie tylko że pałaszem robić nie umié, lecz go nawet nie podejmie? lub za podobnego pana Władysława, co całe życie poziewa, drzemie, ledwie się może utrzymać na swych cienkich, jak rączka mego parasolika nóżkach, co nie umié użyć strzelby, a nabitą z uszanowaniem obchodzi; którego zamoczenie nóg nabawia gorączki, któremu przejechanie kilku mil w resorowym powozie nadweręża stawy, a najmniejsza niewygoda czyni podobnym do Piotrowina? Kogóż tu kochać? w kim widziéć ideał młodzieńca zdolnego do ofiar, do poświęceń? O! jam zapóźno przyszła na świat?

„Moim mężem byłby jakiś pan cześnikowicz, starościc lub wojewodzic, mężczyzna duchem i ciałem, dobry do rady i do korda; jakiś młody wychowaniec Mohorta, co się na kresach ucierał z Hajdamakami, zahartowany wśród boju i niewygód, ze stalowém ramieniem, z silną duszą, a z czułém; przyjacielskiém i kochającém sercem. Prawda, dałabym mu nieco więcéj umysłowéj i towarzyskiéj ogłady: podochocony winem nie strzelałby do korków moich trzewików, a oprócz sztuki krzyżowéj, statutów i łaciny, znałby lepiéj historję i literaturę, umiałby pojmować i czuć piękno estetyczne, kochałby naszych dzisiejszych mistrzów słowa, nie zapominał o potrzebach ludu, nie miałby próżnéj szlacheckiéj dumy—lecz zachowałabym w nim wszystkie przymioty duszy i ciała, które odziedziczył po pradziadach. Nie prawdaż Józiu, dzielnyby to był człowiek i małżonek? O! takiego ukochałabym całą potęgą méj duszy, ukochałabym więcéj niż kochać wolno—lecz gdzie dzisiaj znajduje się taki ideał? gdzie taka młodzież? a przecie co tym panom staje na przeszkodzie do zostania podobnymi? o! tylko brak woli, bo dawna krew Czarnieckich, Wiszniowieckich, Madalińskich i takich Mohortów płynie w ich żyłach.

„Jeżeli zaś to uczciwe serce, wiedzione fatalizmem, przylgnie do kogoś niecałkiem podobnego do mego ideału (bo nigdy się zupełnie nie zaślepię), gdy już mi koniecznie sądzono wyjść za mąż, to wprzód dobrze wyprobuję i zahartuję przyszłego mego pana męża; a nie wyjdę jak za takiego, który będzie umiał doskonale robić pałaszem, strzelać kulą jaskółki, z pistoletu trafiać w główkę od ćwieka, przepędzać w lesie noce na polowaniu, znosić głody i chłody, a do tego, ma się rozumiéć, ktory będzie posiadał wykształcenie należyte, i mówiąc między nami, piękną, męzką, szlachetną postać. A, prawda, zapomniałam ci jeszcze powiedziéć, że mój konkurent powinien dzielnie jeździć konno, bo to nasze starodawne rzemiosło; powinien zażywać zręcznie i śmiało najdzikszego wierzchowca, i do mnie nie inaczéj jak konno, starym obyczajem, nie zaś w karecie, przyjechać z oświadczeniem się i wynurzeniem swoich afektów... Dziwną ci się wydaję moja Józiu! może jestem i śmieszną, lecz co ci teraz mówię, to i tym wszystkim panom zlatującym się do mego posagu zawsze powtarzam; jedni się śmieją—na twarzach drugich widzę rumieniec, i o tych nie tracę nadziei.“

Powyższy, podsłuchany monolog, przyszedł mi na myśl, gdym przed kilku dniami, pomny na stare przysłowie, że oko pańskie konia tuczy, zaszedł do stajni obaczyć mego poczciwego wierzchowca, Czerkiesa, rodem z nad Tereku, na którym, mówiąc poetycznie, można się z wiatrem puszczać w zawody. Ha! pomyślałem sobie, nie święci garnki lepią; gdy nasi dziadowie mogli wielkie konno odbywać podróże, czemużbym i ja nie sprobował uczynić tego samego; Lebed dotrzyma placu, a i mnie, jak sądzę, sił nie zabraknie; mam o mil sześćdziesiąt w Gubernji Mińskiéj blizkich krewnych, którym zapowiedziałem w tych czasach mą bytność, wyruszę więc do nich konno. Będzie to podróż i wielce bawiąca i nauczająca; będzie w niéj niezwykłość, będą niespodzianki, pogadanki, przeszkody i niewygody, będzie zatém poezja. Doświadczę sił moich, pojmę naturę życia obozowego, wypocznę na sianie z kulbaką pod głową, okryty burką, a nim zasnę, ile to się rozkosznych przesunie myśli, ile złudzeń stanie na jawie; snów zaś i za obecną nie będzie można oddać rzeczywistość. Projekt ten przywiodłem do skutku, i oto piszę już z pół drogi, zdrów, wesół, przekonany, że konna jazda jest najwygodniejszym sposobem przenoszeszenia się z miejsca na miejsce; że chcącemu wszystko łatwo przychodzi i że nasi ojcowie podróżując w ten sposób, zupełną mieli rację.

---

* * *

Czy też kto uwierzy, że w kraju naszym na naszéj kochanéj ziemi, znajdują się jeszcze całe rodziny tak przesiąknięte cudzoziemszczyzną, że w przesyłce kilku set złotych na prenumeratę pism perjodycznych, ani jednéj złotówki nie przeznaczono na pismo polskie, tylko wszystko na publikacje paryzkie lub brukselskie. Żądanie to, było napisane jakby patykiem, w zygzakach to w prawo to w lewo,

w górę, ku dołowi niby w podskokach cielęcych, kiedy z ogonem zadartym bryka po podwórzu:— stylem miłym i porywającym, jak bek jego, a językiem niby polskim, z chińska po tatarsku. I to była Polka, z czystém polskiem nazwiskiem, i do tego zamożna.... niestety!

Lafiryndyzm podobny, choć słabiutko i biedniutko, ale jeszcze wegetuje i w naszéj Warszawie. Znam bowiem takie, co szastając się w najpoczciwszym celu, i tu i owdzie, krekoczą francuszczyzną, bombują frazesami tam, gdzie nawet w modlitwie ból serce ściska.

Biedni my ludzie!

Żal to jednak niewłaściwy, mowa bowiem nasza musi stać widać jak mur, skoro *Magasin für die Literatur Auslandes*, pomieścił w jednym ze swoich poszytów, skargę na wypieranie zewsząd germanizmu. Redaktor skargę tę tak stylizuje:

Niebezpieczeństwo coraz większe, Niemcy wkrótce wyparci zostaną z Austryi, a Austrya będzie wyciśniętą z Niemiec. Już dziś Niemcy w Tryeście *mieście związkowem niemieckiem*, wyparci są przez Włochów, w Lublanie stolicy Krainy przez Słowian, a wkrótce z Pragi także *starego grodu Kurfürstów* przez Czechów będą wygnani. Potém autor narzeka na czeszczenie szkół w Czechach, i że p. Skrywan mówi głośno o Niemcach jako o obcych w Czechach i przybyszach, których się pozbyć potrzeba.

Skutkiem to zapewne tego działania *zaborczego* Włochów i Słowian, w Berlinie wyszło dzieło, radzące założenie Niemiec Nowych za pomocą kolonizacyi w innych częściach świata. Projekt prześliczny, ziemi pustéj nie brak na świecie, dla tego z całą serdecznością mu przyklaskujemy.

W Czechach obok tych *wrzasków* p. Skrywana, nauka języka polskiego coraz się bardziéj upowszechnia, i już znaczna liczba Czechów, tak dobrze mówi po polsku jak swoim własnym językiem. Po szkołach język polski stale jest zaprowadzany; w szkole wyższéj panien w Pradze, z siedmiu godzin niemieckiego, cztery przeznaczono dla nauki polskiéj mowy, a w innych miejscach jezyk polski wykłada się jako obowiązujący.

Równie pocieszającém jest istniejące w Czechach stowarzyszenie dzieci, wielki wpływ wywierające, pod nazwą *Dziedzictwo Maluczkich*. Towarzystwo to obecnie liczy członków 12,000 samych dzieci, płacących na raz zł. reń. 2, za co odbierają do 16 książek rocznie, a w r. b. mają dostać dwie książki z 35 obrazkami.

Ale i my nie zasypiamy, pominąwszy bowiem tworzenie się szkółek ludowych, o czém oddzielne dawać będziemy sprawozdania, Warszawiacy zaczynają rzucać w pismach kwestje naukowe, z prośbą o wytłumaczenie i rozwiązanie. Jedną z takich już ogłoszono w Gaz. Polskiéj N. 21, i w niéj mieszkanice ulicy Sto-Krzyskiéj prosi Fizyków i Chemików, aby mu wyjaśnili dwa fenomena: jeden, dla czego na jego ulicy światło latarni gazowych, zbliża się do światła latarń świeczkowych:— drugi, dla czego śnieg leżący na chodnikach, ma tak silną attrakcyą do desek przykrywających poprzeczne stoki, że tworzy przez to po oczyszczeniu chodników, wysokie progi z utartego śniegu, wyborne do rozbijania nosów, karku i żeber?

Co nauka na to odpowie, nie zaniedbam wam donieść, tym czasem, przygotuję sam więcéj podobnych kwestji, do których konceptu pewno nie braknie.

Ze sfer zagranicznych, donoszą nam że cech szewcki w Paryżu uszył buty Garibaldemu, to jest przesłał mu na znak hołdu parę prześlicznych butów. Ex-dyktator odpowiedział na to listem, zaczynającym się od słów:

„Moi drodzy przyjaciele!

Odebrałem piękne żołnierskie buty, któreście mi tak uprzejmie przysłali.... Wdzięczny jestem za ten piękny podarek.... Zakończył go zaś: podpisem: Z przywiązaniem i wdzięcznością — Wam oddany—G. Garibaldi.“

W Ameryce wściekłość i rozbestwienie, w coraz większy przechodzi płomień. Aż do końca toczącéj się wojny, kobiety postanowiły nie używać wyrobów zagranicznych, obywatele New-Yorku, Bostonu i innych, powozów i tym podobnych przedmiotów zbytku, a oszczędzone tą drogą pieniądze, przesyłać do rządu na popieranie nieuniknionéj walki. Jeden zaś dziennik z Mobile radzi używać bomb napełnionych tłuczonym pieprzem czerwonym, któryby ludzi dusił i dławił po fortecach; albo gadzinami jadowitemi, jak wężami, tarantelami, skorpionami. Do walki na morzu, Francuz Pionier, wymyślił materją zatruwającą i nieugaszoną, a po pęknięciu duszącą nawet w wielkiéj odległości. Trzy takie bomby, wystarcza na wymordowanie całéj załogi okrętowéj. Wynaleziono także baterją pneumatyczną, do zapalania min w wielkiéj odległości; — celownik do karabinów, aby strzał zrobić pewnym, i tornistry nieprzemakające.

Aż miło, że przecie świat coraz mędrszym i więcéj ludzkim się staje.

LUD WIEJSKI I JEGO OSWIATA (*).

—Pani E. Jabeńska z Rudowa donosi, co następuje:

Pomimo licznych przeszkód, dziatki wiejskie uczą się i u nas prawie w każdym obywatelskim domu; w niektórych miejscach gromadnie się zbierają, a nawet tworzą się szkółki. Wiem szczególniéj o dwóch pod Lidą: w jednéj dwie młode panienki, rodzone siostrzyczki, Ludwika i Zofja A..., oddały się zupełnie téj pracy, i w swojém mieszkaniu uczą dziesięcioro dziatek. Postęp w naukach jest znaczny, ale co najwięcéj pocieszającém, to dające się widziéć wzajemne przywiązanie uczniów do zacnych swych nauczycielek. Opisać nie jestem w stanie wrażenia, jakiego doznałam, widząc jak te dziatki w Wigilją Bożego Narodzenia przyszły panienkom swoim powinszować i wdzięczność swą okazać za uczenie. Czysto odziane, z oczami jaśniejącemi radością, przyniosły małe podarunki, złożone z jaj i orzechów, i każde z nich ofiarowało swojéj nauczycielce, które znowu z radością taką przyjęły, jak gdyby to były najkosztowniejsze dary. Nigdy dnia tego, téj niewymownéj nie zapomnę pociechy. W drugiém miejscu szkółka jest liczniejsza pod przewodnictwem tamecznego Proboszcza; w niéj dzieci, jak słyszałam, bardzo korzystają, czemu wierzę, znając dobrze osobę, która się téj pracy poświęciła.

Modlitwa Janka z Bielca została u nas przyjętą bardzo dobrze. Kiedy ją przeczytałam dwom służącym, to jedna rozpłakała się mówiąc: „Daj Boże zdrowie temu panu, że on tak o nas pamięta!" a kiedy czytałam ją w jednéj wiosce, to ze trzydzieści głosów powtórzyło: „Jaki to rozumny pan, a jaki dobry, naucza jakby ksiądz jaki."

—W zeszłym roku donosiliśmy już, że kilka młodych Warszawianek, przejętych szlachetną myślą, wyjechało z Warszawy w celu objęcia na wsiach przewodnictwa nad szkółkami. Poklaskujących tak pięknemu czynowi było wielu, chociaż i odradzających nie brakowało; ale czegóż to silna wola nie dokona? Otóż jedna z nich, panna Bronisława S..., córka naszego zacnego Redaktora „Pamiętnika Muzycznego", szczególniéj przejęta ważnością swoich obowiązków, następujące daje sprawozdanie o szkółce w Samowodzie:

Jak ja się tu sprawiam, trudno to saméj osądzić, czuję to tylko, że robię co mogę, więc mam spokojne sumienie; a że to co robię jest bardzo maluczkie, to przecież ziarnko do ziarnka a będzie miarka, daj więc Boże, by to, ku czemu całą moją skierowałam dążność, było jedném ziarnkiem do przyszłéj pomyślności naszego kochanego kraju. Uczni w szkółce jest w przecięciu w dzień 35, a wieczorem schodzą się starsi, to jest gospodarze i parobcy, z tych uczy się 11. Po skończonej nauce zwykle im czytam, a potém, jeżeli czas pozwoli, to sobie o rozmaitych gawędzimy rzeczach i różne przeróżne podnosimy kwestje, a tak mi z niemi dobrze, tak prędko i mile czas w ich kółku schodzi. Czasem to jest jak w jakiéj resursie do 30 członków: ten pisze, ten czyta, tamten sylabizuje, a inni słuchają mego czytania, a jam wśród nich taka szczęśliwa, jak może nikt na świecie...

Szczęść więc Boże poczciwéj pracy, ale pamiętajmy, że wytrwałość jest cnotą, która dopiero wieńczy dzieło, i że choć robimy wiele, ale stokroć razy jeszcze więcéj do zrobienia pozostaje.

—Donoszą nam z Rawskiego:

Moje zajęcie się oświatą dzieci wiejskich, z początku nieco mozolne i nudne, wszakże po kilku upłynionych tygodniach sprawia mi obecnie prawdziwą pociechę. Dzieci wiejskie, nie tylko że nad moje spodziewanie chętnie korzystają z godzin, jakie do uczenia ich bez uszczerbku innych obowiązków moich przeznaczyłam, ale z małym wyjątkiem okazują wielkie zdolności i łatwo przyjmują ogólne pojęcia o wszystkiém, co uznawszy za stosowne, w dostępnych dla nich rozmowach udzielam. Za zgodzeniem się nauczycielki mych dzieci, pięcioletni synek mój z córeczką należą do lekcyj udzielanych dzieciom naszéj wioski, i ztąd tém więcéj znajduję dla siebie podniety w przekonaniu, iż tym sposobem wychowując, nauczą się oceniać siebie i drugich jedynie podług osobistéj wartości.

—Niedaleko od Warszawy, u p. Ma... do otworzonéj szkółki nie tylko dzieci pospieszyły, ale nawet i starsi chętnie bardzo zaczęli uczęszczać. Radowało to niezmiernie zacnego właściciela, ale nagle jednego dnia nie pokazał się w szkółce żaden starszy wieśniak, i odtąd stanowczo z niéj już nie korzystają. Domyślają się, że postronna jakaś namowa złych ludzi musiała stać się tego powodem. Jeden z najzdolniejszych uczniów, dziesięcioletni chłopiec, chwalony za pilność, mając sobie zrobioną obietnicę zostania Wójtem gminy, skłonił się do kolan panu M... i rzekł: „Dobrze wielmożny panie, ale wprzódy odda mnie pan do szkół do Piotrkowa."

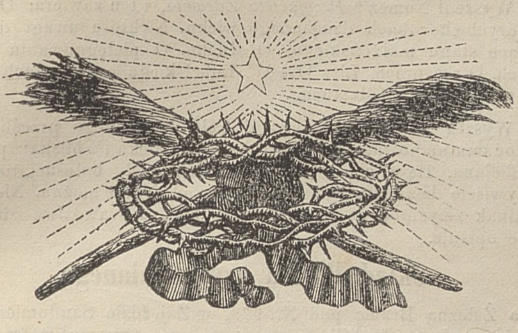
Dosyć często zdarzające się podobne oznaki szczeréj chęci nauki, dowodzą tylko, jak lud zaczyna już pojmować jéj ważność, i jak pragnie nagwałt prawie uczyć się i kształcić. Janek z Bielca chociaż wyszedł na piśmiennego, a w swéj dziecinności ucząc się sylabizowania, zawsze myślał o ślizgawce lub piłce, a nigdy o szkołach, a jeżeli czasem pomyślał o nich, to nie dla nauki, ale dla munduru i godności bycia studentem. Dziś dziesięcioletnie chłopcy proszą się o naukę.

Kiedy p. Ma... odczytawszy wieśniakom swoim rozkład pewnéj opłaty pieniężnéj, zobaczył jakby niedowierzanie, wówczaas zawołał owego najpilniejszego chłopca i jemu jeszcze raz polecił głośne odczytanie rozporządzenia. Zgodność zupełna w odczytaniu nie tylko przekonała ale i zadziwiła, że taki prosty chłopak a tyle już posiada i rozumu i nauki.

—W majątku Sobota w Łowickiém, dnia 12 Stycznia b. r. zeszły się do dworu wszystkie gromady z wsiów składających te dobra, a to w celu powinszowania dziedziczce imienin. Podobnie we dwa

(*) Pod tą rubryką podawać będziemy w Tygodniku wszelkie wiadomości, dotyczące rozwoju szkółek wiejskich i wydawnictw dla ludu przeznaczonych, aby Czytelniczki miały dokładny obraz owoców pracy, w tym kierunku przez kraj cały podejmowanéj.

dni potém zgromadzili się do poblizkiego kościoła na żałobne nabożeństwo, urządzone przez dziedziców, chociaż o tém nie mieli danéj sobie żadnéj wiadomości, jedynie więc tylko przez grzeczność, dla okazania czci i poszanowania dla swych panów, którzy zawsze byli dla nich ojcami i prawdziwemi opiekunami. Cześć zatém takim Obywatelom, cześć wszystkim co tak umieją i starają się skarbić serca swego ludu.



Ostatnie dzienniki mód paryzkie, utyskują na skażony smak, rozpowszechniający się coraz bardziéj w ubraniu Paryżanek, na przesadę i dziwactwa cechujące modę dzisiejszą; krytyka nie poprzestając na tych zarzutach, dotyka nawet sposobu obejścia kobiet modnych, które obok śmiesznych *panaszów* i czubów, przybrały także nazbyt śmiały ton, nieodpowiedni dobremu wychowaniu i grzeszący przeciw skromności i powadze, tym najpiękniejszym zaletom kobiety. Co do nas, nie mamy powodu do tego rodzaju utyskiwania—ubranie naszych Polek skromne i przyzwoite, nie zasługuje bynajmniéj na te zarzuty; a jeżeli są jakie wyjątki w tym względzie, nie potrzebujemy ich wspominać, bo wszakże wyjątki nie stanowią prawidła, a przy uczuciu godności i zdrowym rozsądku ogółu, pewni jesteśmy, że przykład ich naśladowanym nie będzie.

Suknie, któreśmy w tych dniach widzieli w magazynie panien Kuhnke, świadczą o tym szczęśliwym zwrocie do prostoty, cechującym ubiór dzisiejszy. Jedna z tych sukien była nawet ciężka jedwabna, a jednak krój jéj prosty i poważny sprawiał, że nie raziła oczu zbytkiem i odpowiadała zupełnie dzisiejszemu wymaganiu. Suknia ta rypsowa jedwabna czarna, miała spódnicę gładką, bez żadnéj ozdoby. Stanik gładki okrągły zapinał się na guziki lawowe. Po bokach szły oprócz tego dwa rzędy takichże guzików, od których dane były jedwabne pletnie, zapinające się na przodzie. Rękawy przyfałdowane u góry na dwa fałdy wpuszczone wewnątrz, otwarte były u ręki i ozdobione z wierzchu wyłożeniem. Wyłożenie to wykrojone w ząb, ogarnirowane było wkoło fałdowaną wstążeczką wązką na palec, i przytwierdzone do rękawa trzema pletniami i guzikami.

Inna suknia z popeliny wełnianéj czarnéj, tak samo była zrobiona, z tą różnicą, że rękawy przyfałdowane na kilka kontrafałdów u ramienia, ujęte były u ręki w obcisły mankiet, spięty na sześć lawowych guzików.

Trzecia suknia czarna *poult de soie*, miała dwa wolanty półłokciowe, nad wyższym szła rusza wystrzygana w ząbki. Stanik gładki, skrzyżowany na piersiach, obszyty był ruszą, równie jak i otwarte rękawy.

Podobało nam się téż bardzo ubranie negliżowe z czarnego wełnianego fularu w białą kratkę. U dołu spódnicy szła plisa czarna kamlotowa, szeroka na ćwierć łokcia, zawrócona z obu stron do przodu i zwężająca się u pasa. W pośrodku szły rzędem guziki czarne hebanowe. Na tę spódniczkę kładła się najprzód kamizeleczka czarna kamlotowa, spięta na małe guziczki. Na to szedł długi kaftanik zuawski, z tyłu przystający do figury, z przodu puszczony wolno, objęty plisą dokoła i przybrany po bokach kieszonkami. Rękawy niezbyt szerokie, roztwarte były do łokcia od spodu ręki i zaokrąglone w rogach.

Koszulki Garybaldki coraz bardziéj się upowszechniają. Robią je na rozmaity sposób, wyszywane białym lub czarnym sznureczkiem, z flaneli, tybetu lub muszlinu wełnianego. Uważaliśmy bardzo ładną u panien Kuhnke, objętą z przodu ciężką wstążką czarną, w biały poprzeczny deseń tworzący drabinkę. Kołnierzyk stojący i mankietki z takiéjże saméj były wstążki.

Niektóre Garybaldki przepasują w stanie pasem szerokim na pół łokcia, jedwabnym lub kaszmirowym, przewiązanym z boku na lekki węzeł, od którego spadają półłokciowe końce, objęte frendzlą u brzega.

W magazynie pani Włodkowskiéj widzieliśmy także kilka sukien, bardzo gustownych i starannie wykończonych. Pomiędzy niemi odznaczały się krajane w kształcie wachlarza (en éventail). Każdy bryt ścięty był z obu stron w górze, przez co spódnica, szeroka u dołu na dziewięć łokci, miała u góry ledwie pięć łokci objętości.

Suknia tym krojem czarna jedwabna w białą kratkę i takiż rzucik, na każdym szwie naszyta była czarną aksamitką. Stanik gładki, z przodu wpół otwarty, przybrany był kołnierzykiem z klapkami z białego *poult de soie*, naszytemi z wierzchu dwa razy czarną koronką i aksamitką, tak że kolor biały nikł pod niemi. Rękawy składały się z szerokiéj bufy, ujętéj w mankiet biały, pokryty również dwa razy koronką. Mankiet o tyle był rozszerzony, żeby ręka wolno przeszła przez niego.

Inna suknia popelinowa czarna miała spódniczkę wycinaną u dołu w płaskie zaokrąglone zęby, obszyte aksamitką. Od tych zębów szła w górę drabinka ułożona z aksamitki czarnéj dwojakiéj szerokości. Garnirunek ten tworzył kształt grzebienia wężykowatego. Stanik gładki, spięty na guziki, miał przody naszyte drabinką z aksamitek szerszych i węższych naprzemiany. Plecy po bokach odznaczone były aksamitnemi paskami (bandami), które spadały na pół łokcia od wcięcia stanika na spódnicę. Końce ich rozszerzone, ozdobione były u dołu trzema kwastami z każdéj strony. W pośrodku szło przyfałdowane karoczko z popeliny, objęte aksamitką. Stanik taki zwany *en postillon*, pojawił się w Paryżu téj zimy. Rękawy do niego podwójne, jedne prawie do ręki objęte brzegiem aksamitką, drugie tworzą wyloty; całe rozcięte,

w końcu tylko ujęte w obcisły mankiet, przybrany aksamitką i pletniami.

Suknia popielata jedwabna w czarny deseń *chinée*, miała u dołu garnirunek szeroki na półćwierci łokcia, złożony z tak zwanych *krewów* czyli bufek wypuszczanych rzędem w rozciętą materję; bufki te były czarne mantynowe. Takiż sam garnirunek szedł z przodu spódnicy aż do pasa podwójnym rzędem; w środku dany był wązki pasek z takiéj jak suknia materji, naszyty czarnemi jedwabnemi guzikami. Stanik gładki miał przody odpowiednio przybrane; rękawy dosyć wązkie, tak zwane *àcoude*, ścięte przez łokieć nakształt męzkich, ozdobione były przez środek i u ręki rzędem takichże *krewów* czyli bufek.

Ubiorki na głowę w tymże magazynie, miały prawie wszystkie kształt wieńców mocno podniesionych nad czołem, bardzo wązkich po bokach i spadających nizko z tyłu głowy. Jeden z nich tworzył nad czołem djadem z pukli czarnych aksamitnych, przepinanych białą blondyną, z tyłu spadała takaż sama kokarda z końcami, zarówno blondyną przybrana; boki składały się z prostych rulonów aksamitnych. Drugi podobny ubiorek złożony był z koronki czarnéj i aksamitu. Inny oprócz kokardy nad czołem, był ozdobiony liściami aksamitnemi, nakrapianemi stalą.

Nowości Zagraniczne.

La mode illustrée.—Uważaliśmy w tych czasach ładną suknię ślubną, któréj dajemy opis. Spódniczka z gładkiego *poult de soie*, miała u dołu wolant fałdowany, szeroki przeszło na pół łokcia. Na wierzch spadała druga spódniczka biała tiulowa, sięgając tylko do wolantu; brzeg téj spódniczki dziergany w wielkie zęby. Stanik marszczony pod szyję, na wyciętéj podszewce, przepasany był szarfą z długiemi końcami. Rękawy szerokie otwarte, obdziergane były w zęby; pod niemi szły krótsze jedwabne, zakończone fałdowanym wolantem. Djadem z białych kwiatów i welon tiulowy okrągły, dopełniały ubrania.

Inna suknia czarna *gros grin*, obszyta była nad obrębem czarną szeroką na trzy palce aksamitką w białe koła; stanik otwarty z przodu, równie jak rękawy, przybrane były w odpowiedni sposób. Pas szwajcarski aksamitny, pikowany z brzegu białym jedwabiem, otaczał stanik, z tyłu spadały długie końce.

Opis ryciny.

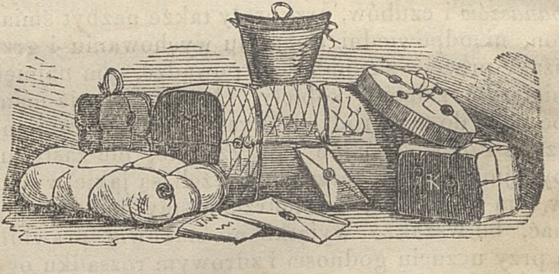
Fig. 1. Suknia tarlatanowa, obszyta u dołu siedm razy bufkami; wyższe rzędy naszyte są tylko na przednim brycie. Welon czyli druga spódniczka gładka, przypięta jest bukiecikami z pąsowéj jarzębiny; kwiaty mogą także zastąpić białe kokardy. Stanik gładki z bertą fałdowaną; rękawy krótkie. Stanik do téj saméj spódnicy zrobiony pod szyję i rękawy długie otwarte, stanowiłyby ładne ubranie dla druchny lub panny młodéj, dodawszy do tego białą girlandę, albo tylko djadem nad czołem i welon z szerokiéj trzyłokciowéj illuzji.

Fig. 2. Suknia czarna jedwabna, ścinana na każdym brycie do stanu; obwód spódnicy u dołu ma blizko łokci 9, u góry łokci 5. Szlak u dołu naszyty jest białą materją i nakryty czarną gipiurą; również zęby wycinane na każdym brycie objęte białą materją i wstawką gipiurową. Stanik gładki wpół otwarty z kołnierzykiem i klapkami, odpowiednio przybrany. Rękawy otwarte. Szmizetka tiulowa, spięta na złote guziczki. Rękawki tiulowe.

DONIESIENIA.

Wyszedł Numer 9 *Przyjaciela Zdrowia*, i ten zawiera: O niektórych chorobach dziecinnego wieku. Niektóre uwagi dotyczące stanu małżeńskiego. O słuchu. O pielęgnowaniu chorych. O receptach. List Dra W. Lubelskiego o zatruciach ołowiem i solami miedzianemi.

Wyszła nakładem Księgarni Celsa Lewickiego prześliczna choć smutna powiastka pod tytułem: „Z daleka i z blizka“ przez Felicjana. Ile w niéj serdeczności, ile prawdy bolesnéj, to rzeczywiście bez rozrzewnienia przeczytać jéj nie można. Nie jest jednak zmyśloną na nieszczęście i bardzo prawdziwe zdarzenie opisuje.



Pani E. Jac... z Rud... i Pani z Rawskiego—Za doniesienia o szkółkach i za pamięć o Janku z Bielca, serdeczne składamy podziękowanie. Wszystko to Wasza a nie nasza zasługa.— —Pani Musia... z Warszawy—Niewymownie wdzięczni jesteśmy za wręczenie nam listu panny B. S..., z którego wyjątki podajemy w Tygodniku.— —Pani Te. Gą...—Kaftanik zuawski z sukienka lub syberyny czarnéj, wyszywany sutaszem i perełkami, kosztuje od 60 do 100 złp., stosownie do gatunku materjału i mniéj lub więcéj pracowitego wyszycia. Garybaldka nosi się powszechnie pod kaftanikiem, inaczéj używa się paska szwajcarskiego, żeby cokolwiek oznaczyć figurę w stanie. „Encyklopedję“ nabyć można i pojedynczemi zeszytami.— —Panu Adol. Wro...—W liście brakowało groszy 40. Formy kosztować będą złp. 9 — —Pani Te. Ja...—Do przenoszenia deseni do haftu na poszewki, bieliznę stołową i t. p. dobry jest papier szafirowy umyślnie do tego przyrządzony. Papier ten kładzie się na bieliznę stroną szafirową, z wierzchu zaś umieścić trzeba deseń i wygniatać drewienkiem lub fiszbinem cienko zakończonym. Półarkusz takiego papieru kosztuje groszy 25.— —Panu Ka. Bu...—Do zegarków męzkich dostanie także łańcuszków z bawolego rogu, które są nierównie trwalsze od lawowych.— —Pani W. Swinar... —Sprawunki wysłane zostały.— —Pani Pau. Jaro.—Lepsza chustka kaszmirowa, jak mantylka jedwabna. Kołnierzyki stojące w coraz większe wchodzą użycie; do niektórych dodane bywają z przodu końce wykładane, i te się nazywają *Col-Collin.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



383.

Ne peut être reprod.t

Imp Mariton.

MAGAZYN MÓD

w Warszawie.

nro: 6: r: 62